r. 47. Racibórz, Wtorek dnia 24-go Kwietnia 1906 r. Rok XVIII.

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Módl się a pracuj!

»Nowiny Raciborskie« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie 1 agenów i markę, z dostarczaniem w dom przez listowego 1,24 mk., z pismem dla robotników »Praca« 25 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje.

Nasze sprawy.

»Górnoślązak«, podając odezwę polskiego Komitetu wyborczego w sprawie wyborów w bytomsko-tarnogórskim, zamieszcza następujące oświadczenie:

To, o czem już nieraz pisaliśmy, potwierdza powtórna odezwa polskiego komitetu wyborczego, a mianowicie, że skończyła się niezgoda między gazetami polskiemi na Śląsku, że dzisiaj pod względem narodowym »Katolik« na tem samem stanowisku stoi, co »Górnoślązak«, jak wskazuje postawienie redaktora Kapitalskiego na kandydata partyi polskiej i wstąpienie jego, w razie wyboru, do Koła polskiego w parlamencie.

Ponieważ tak jest, przeto »Górnoślązak, dostrzegszy się z powodu rozmaitych okoliczności w trudne położenie, mógł zbliżyć się do »Katolika« z propozycyą, ażeby celem utrwalenia bytu swojego, wzmożenia siły prasy polskiej, pracującej w trudnych warunkach, a wreszcie celem zaznaczenia zgody i jedności w obozie polskim, »Katolik« z »Górnoślązakiem« wszedł przymierze i spółkę.

»Katolik« zgodził się na to, wstąpił do spółki »Górnoślązaka« i to w takich warunkach, że spółka »Górnoślązaka« pozostaje samodzielną tak samo jak spółka »Katolika«, lecz obie spółki będą wydawały swoje pisma codzienne, a więc »Górnoślązaka« i »Dziennik Śląski« wspólnie.

A więc tedy »Górnoślązak« będzie wychodził jak dotąd w Katowicach; tutaj też pozostanie ekspedycya, ogłoszenia i biuro obrony prawnej. Czytelnicy mogą załatwiać wszelkie sprawy z redakcyą i ekspedycyą w Katowicach tak samo, jak do tego czasu. Znajdą tam też przeważnie tych samych ludzi; dotychczasowy kierownik »Górnoślązaka«, redaktor O. Piechek pozostaje w nim nadal.

Jednem słowem, Szanowni Czytelnicy, będziecie otrzymywali pismo nasze w ten sam sposób i w tych samych okolicznościach, jak dotąd, a nadto będziecie mieli pewność, że wasza gazeta stała się tem obszerniejsza.

Połączone siły sprawią, że będziemy odtąd może to dzień dawać Wam, nie 4 jak dotąd, lecz najmniej 6 stron, a jeżeli nas nadal popierać będziecie, to niedługo 8 stron druku z wiadomościami ciekawemi i pożytecznemi. Cena mimo to pozostanie ta sama, co dotąd.

Oto, Szanowni Czytelnicy, widzicie, co może zgoda! W zgodnem działaniu, wspólnej pracy powstają dzieła większe, niż w rozterce. Mamy nadzieję, że obecnej przykładnej jedności gazet polskich na Śląsku nic rozbić nie zdoła. Dla dobra i przyszłości ludu polskiego zgoda ta jest koniecznie potrzebna. Patrzcie, jak liczni są nasi wrogowie. Czyż wobec tylu silnych przeciwników nie będziemy i my Polacy silniejszymi, gdy w wspólnej pracy jeden wielki obóz utworzymy? Nie potrzeba tego wielu słowami udowadniać, bo każdy z Was dobrze wie, że »zgoda buduje, niezgoda rujnuje«.

Szanowni Czytelnicy! Oto powiadomiwszy Was o wszystkiem otwarcie i szczerze, jak to zawsze czyniliśmy, powiadamy: Stała się rzecz dobra i dla sprawy polskiej na Śląsku zbawienna.

Czyż i Wy, którzy tak wiernie przy nas staliście w ciężkich dniach, nie wyrzeknięcie razem z nami w tę chwili pełni radości: Święć się, święć upragniona jedności i trwaj jak najdłuższe lata na pożytek katolickiego i polskiego ludu na Śląsku!

Z nową otuchą, z tem większą energią, z tem większem oddaniem się, weźmieny się do pracy.

Wy zaś, Szanowni Czytelnicy, dajcie dowód Waszej dojrzałości politycznej, Waszego przywiązania, popierając nasze pismo nie tylko w ten sposób, że pozostaniecie nam wierni, lecz także, że pozyskiwać będziecie dla nas nowych czytelników.

Niech żyje jedność i zgoda! W niej siła, w niej przyszłość!

Redakcya i wydawnictwo »Górnoślązaka.«

Tak brzmi oświadczenie »Górnoślązaka«. Każdy nieuprzedzony człowiek musi rzeczywiście przyznać, iż »Katolik«, ratując »Górnoślązaka«, przysłużył się sprawie polskiej. Mimo to niektóre gazety polskie nie są zadowolone z takiego obrotu rzeczy i przedstawiają swoim czytelnikom całą sprawę tak, jakoby »Katolik« zamierzał opanować cały Górny Śląsk. Czyżby gazety, które tak piszą, życzyły sobie może, aby wydawnictwo polskie zupełnie upadło?... Lecz i tu sprawdza się staropolskie przysłowie: Jeszcze się ten nie urodził, któryby wszystkim dogodził.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

O imię i majątek.

POWIEŚĆ.

Cedryk nic a nic nie wiedział o swojej rodzinie. Chociaż urodził się i mieszkał w Nowym Yorku, to jednak od matki, że ojciec jego, kapitan Errol, był rodem z Anglii; lecz gdy ten dobry ojciec zakończył życie, chłopczyna był jeszcze bardzo młody, zachował więc tylko wyniosłą postać kapitana, piękne oczy jego niebieskie, długie wąsy; pozostało mu także w pamięci, jak on go nosił na ręku, jak kochliwie pieścił, siadał na kolanach. Podczas choroby ojca oddano go do znajomych, a gdy powrócił do domu, już po wszystkiemu. Matka, która ciężko przechodziła to nieszczęście, zaczynała dopiero podnosić się z łóżka i siadać na fotelu przy oknie. Miała czarną suknię, blada była niezmiernie, dawny wyraz wesołości znikł zupełnie z prześlicznej jej twarzy, duże ciemne błądziły w przestrzeni z wyrazem niewymownego smutku.

— Mamusiu — zapytał Cedryk — czy tatuś powróci?

Ramiona matki oplotły jego szyjkę w milczeniu; oczy jej poszukał oczkami jej wzroku i nagle ogarnęła go ochota do płaczu. Zapytał po raz drugi:

— Mamusiu, jak się ma tatuś?

Gdy jednak teraz odpowiedzi nie otrzymał, biedne serduszko poszepnęło mu co ma robić: wdrapał się na kolana matki, objął ją rączętami, przytulił twarzyczkę do jej twarzy i całował raz po raz i w usta, i w oczy, i w usta, ale nie pytał już o nic.

Trzęsienie ziemi w San Francisco.

Klęska żywiołowa, jaka się świeżo wydarzyła w Ameryce, zajmuje obecnie pierwsze miejsce. Bo też swoją okropnością przechodzi wszystkie nieszczęśliwe wypadki, jakie się dotychczas wydarzyły.

Jeden z naocznych świadków katastrofy podaje następujące szczegóły:

»Pośród gruzów siedzę tutaj obok telegrafisty i piszę niniejsze sprawozdanie. Miasto było wstrząsane to w tą, to w ową stronę, jak pióro przez wiatr. Zdawało się przez chwilę, jak gdyby ziemia zapaść się miała, potem budynki nagle podskakiwały w górę, jak balony, a następnie znowu ziemia opadała głęboko, wywołując we mnie uczucie, jakiego nigdy nie doznał żaden śmiertelnik. Jak topole wśród burzy chwiały się wszystkie budynki. W trzy minuty później San Francisco stało się wielkim stosem gruzów, a zaraz powstały pożary, ażeby zniszczyć to, co pozostało jeszcze po trzęsieniu ziemi. Miałem wrażenie, że równocześnie wybuchnęły niezliczone pożogi, pędzące przez południową część miasta, a następnie wzdłuż linii od strony morza, niszcząc w przeciągu jednej godziny domy wartości 20 milionów dolarów.

»Katastrofa spadła jak błyskawica z jasnego nieba. Wtorek był pięknym dniem wiosny kalifornijskiej, jasny, przejrzysty, z lekkim wiatrem i cudownym zachodem słońca. Noc, która nastąpiła po tym dniu, była cicha i łagodna. Sale teatralne wypełniła bogata publiczność złotego wschodu. Po przedstawieniu »Carmen« w Operze w hotelach i restauracyach bawiło się towarzystwo, rozradowane aż do zapomnienia. Nie upłynęło zbyt wiele czasu, gdy po tych scenach wesołości podniosły się okrzyki przerażenia.

»Stałem na głównym bulwarze, gdy ziemia chwiać się zaczęła. Myśleliśmy z początku, że to drobnostka. Ale oto zaczęły spadać szczyty domów, a z łoskotem rozpryskujących się kawałów murów mieszały się krzyki rannych. A potem przychodziło owo straszliwie opadanie i wznoszenie się i znowu opadanie ziemi. Pisząc to, muszę otrząsać się, jakby po głębokiem omdleniu. I gdy siedzę tutaj, chwieje się skutkiem ponownych wstrząśnień ziemi gmach urzędu pocztowego, niby maszt okrętowy podczas burzy.

kową protekcyi dosłużyli wyższego stopnia i większej pensyi, albo do stanu duchownego, gdzie znów mogą otrzymać probostwo, przynoszące wielkie dochody. Takie urządzenie majątkowe zowie się majoratem; zazwyczaj też przywiązane bywa tylko do linii męzkiej, córki nie dziedziczą i jeżeli taki magnat ma same córki, one są odsunięte od spadku, który zabiera dalszy krewny. Niekiedy znów tytuł tylko przechodzi na spadkobiercę mężczyznę, a majątek pozostaje przy dziewczynie, stąd najdziwniejsze się wywiązują zawikłania.

Hrabia Derincourt miał tedy trzech synów. Przyroda nieraz zabawne psoty płata ludziom, którzy jej gwałt zadają swemi urządzeniami społecznemi. Z tych trzech młodzieńców jeden, najstarszy, miał według tych urządzeń zagarnąć dla siebie wszystko, co jest powszechnie uważane za największe dobro na tym świecie: tytuły i bogactwa. Tymczasem najmłodszy, najbardziej wydziedziczony, jak gdyby na wynagrodzenie tej krzywdy, otrzymał znów z rąk dobrotliwej przyrody tyle hojnych darów, że bracia mogli mu pozazdrościć. Posiadał on mnóstwo przymiotów ciała i duszy, których oni byli pozbawieni; piękny, wysoki, silnie zbudowany, miał przytem niepospolite zdolności do nauki, serce nieocenione, w szkołach zdobywał miłość nauczycieli i kolegów, pierwszy był w klasie, pierwszy przy zabawie, a odrodził się w tem najzupełniej od obu starszych braci. Tamtych nikt nie lubił, bo też nie umieli na to zasłużyć.

Nietylko w szkołach, lecz i po ukończeniu nauk, i w życiu towarzyskiem, ta uderzająca różnica utrzymała się pomiędzy braćmi. Stary hrabia patrzał na to z goryczą; nie kochał on dzieci, duma, pycha ro-

»Kobiety i mężczyźni daremnie usiłują wysyłać depesze i wszyscy oczekujemy śmierci, bezradni i zrezygnowani. Na ulicach widać grupy ludzi modlących się na klęczkach; kobiety, oszalałe z rozpaczy, biegają po ulicach szukając krewnych; porwane przewody elektryczne, przez które jeszcze prąd przebiega, leżą na bruku i zabijają przechodniów«.

Oto opis dziennikarza na placu zniszczenia, opis wymowny samemi faktami. Właściwie katastrofa trwała w całości około 3 godziny i rozpoczęła się według czasu miejscowego rano o godzinie 5 minut 13 silnem drżeniem ziemi, trwającem bez przerwy 10 minut. W czasie od godziny 5 minut 18 do godziny 5 minut 21 drżenie zamieniło się w konwulsyjne rzuty. Aż po za godzinę 8 w rozmaitych przerwach powtarzały się słabsze wstrząśnienia. Po ostatniem trzęsieniu ziemi w r. 1868 powstał w San Francisco specyalny przemysł budowlany, celem stawiania domów, o ile możności odpornych na wstrząśnienia. Ratusz w San Francisco został w ten sposób zbudowany. Gmach ten, należący do najpiękniejszych w Ameryce, wznoszony przez 25 lat na potężnym pokładzie betonu, który sam kosztował 7 milionów marek, nie ostał się wobec wstrząśnień ziemi i runął, jak wszystkie inne wzorowo budowane gmachy.

Pewien telegrafista, nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwo i nie troszcząc się o to, że wszyscy w dzikim popłochu opuścili budynek, pozostał przy swoim aparacie i wysyłał wiadomości, które następnie rozbiegły się po całym świecie. Około godziny 7 rano, a więc w 2 godziny po wybuchu katastrofy, dalszy pobyt przy aparacie stał się już stanowczo niemożliwy, i bohaterski telegrafista wysłał do Chicago sygnał »Nr. 73«, który oznacza: »Najlepsze pozdrowienie. Żegnaj!« Do tego sygnału dodał uwagę: »Opuszczam biuro, gdyż otrzymuję co kilka minut wstrząśnienie. Chodzi po prostu o życie«. I dopiero wtedy opuścił stanowisko.

Miasto San Francisco jest właściwie zniszczone. Wśród ludności panuje ogromny popłoch. Mieszkańcy uciekają z domów, zabierając, co się da wynieść i chronią się w ogrodach i na placach publicznych. Wszystkie teatry zniszczone. Straty w ludziach prawdopodobnie nigdy nie dadzą się dokładnie obliczyć, ponieważ setki ludzi znalazło śmierć w płomieniach. Dzielnica azyatycka jest zniszczona. Także kościół i instytut jezuitów im. św. Ignacego, który kosztował 2 miliony dolarów, uległ zniszczeniu. Według telegramu, otrzymanego przez »Berliner Zeitung« z Filadelfii, dotąd stwierdzono w San Francisco 3000 trupów. Miasto całe jeszcze w płomieniach. Ponieważ wodociągi nie funkcyonują, wysadzono dynamitem w powietrze domy, aby w ten sposób przeszkodzić rozszerzaniu się pożaru. Szkoda materyalna wynosi setki milionów. Telegraf funkcyonuje tylko wzdłuż wybrzeży, popłoch trwa ciągle, mieszkańcy żyją w ustawicznej trwodze, że katastrofa się powtórzy.

Około 200.000 ludzi jest bez dachu, a zapasy żywności są bardzo małe. W parkach miejskich tysiące ludzi śpi na ziemi, pilnując uratowanego mienia. Nikt nie ma odwagi wracać do ocalałych domów. Dzienniki nie mogły wyjść z powodu braku siły elektrycznej do motorów. Jedna tylko gazeta wyszła. Gmachy przepełnione zabitymi i rannymi. Miasto, zacząwszy od portu, przedstawia się jak jedno morze płomieni. Okręty w porcie ocalały podobno.

Z okolicy San Francisco nadchodzą równie smutne wiadomości. W Santa Cruz liczba zabitych ma być bardzo znaczna. Jak dalej słychać, w Santa Rosa zginęło 200 ludzi, a 10.000 pozostało bez dachu. Z pod gruzów domu obłąkanych w Agnes wydobyto 120 trupów; jak sądzą, pod gruzami znajduje się jeszcze 150 ludzi. Także miasta Napa, Vallejo i wszystkie inne nad zatoką San Francisco zostały uszkodzone przez trzęsienie ziemi. Z Baolo Alto donoszą, że uniwersytet tamtejszy uległ zupełnemu zniszczeniu.

Z ostatnich wiadomości z San Francisco wynika, że rozmiary katastrofy są o wiele większe, niż w pierwszej chwili przypuszczać było można. Wszystko przemawia za tem, że całe dotychczasowe miasto San Francisco uważać trzeba za zupełnie zniszczone. Według powierzchownych obliczeń około 30.000 domów albo się spaliło, albo zapadło. Kostnice miejskie tak przepełnione trupami, że trzeba było wezwać marynarzy eskadry wojennej, ażeby część ciał zatopili w morzu. W mieście panuje brak wody, co utrudnia akcyę ratunkową. O każdą szklankę wody toczy się prawdziwa walka; bogatsi płacą za szklankę po dolarze. Przy sklepach z żywnością stoją agenci policyjni, aby zapobiegali bójkom. Banki otoczone są posterunkami wojskowemi w celu udaremnienia możliwych rabunków. Do miasta bowiem zbiegło się ze wszystkich stron mnóstwo podejrzanych ludzi.

Klęska głodowa jest bardzo prawdopodobną, gdyż w San Francisco nie było zapasów więcej, jak na trzy dni, a wobec zniszczenia dzielnicy handlowej i składów, zapanował odrazu brak środków żywności. Ceny środków żywności podskoczyły bardzo w górę. Rząd zarządził wysyłkę środków żywności do San Francisco drogą wodną. Bardzo ciekawem jest, iż ludność jest oslupiałą z przerażenia i zachowuje się zupełnie spokojnie, a zapewne dopiero za kilka dni będzie sobie mogła zdać sprawę z rozmiarów nieszczęścia. Zastrzelono wielu złoczyńców, przyłapanych na grabieży.

Jedna z najstraszniejszych scen miała miejsce w wielkiej hali targowej, gdzie właśnie znajdowało się kilka tysięcy osób, w celu poczynienia zakupów. Hala poczęła się walić i wybuchł pożar. Wszyscy rzucili się ku wyjściom i musieli przechodzić przez formalne wrota pożaru, przyczem wiele osób znalazło śmierć, a znaczna liczba odniosła rany i poparzenia.

Dom obłąkanych w Salinach zawalił się, przyczem zginęło 300 chorych. Natomiast z domu obłąkanych w San Francisco, który się spalił, zdołano ocalić 700 chorych.

Banki ratują kosztowności, gotówkę i papiery wartościowe, wywożąc je pod strażą wojska dorożkami w bezpieczne miejsce.

Gazeta amerykańska »New York Herald« oblicza przypuszczalnie liczbę zabitych na 10.000, a liczbę rannych na 20.000. Dokładne obliczenie ofiar będzie wogóle niemożliwe już z tej przyczyny, że wiele ciał wrzucono do morza, inne leżą jeszcze pod gruzami, a wielka liczba trupów spaliła się w domach na węgiel.

Wedle ostatnich wiadomości pożar w San Francisko słabnie i jest wszelka nadzieja uratowania reszty miasta.

Jedna z gazet amerykańskich donosi, iż podczas zapadnięcia się kościoła św. Ignacego w San Francisko 260 Polaków, którzy tam byli na nabożeństwie, zostało pogrzebanych pod gruzami.

Rząd amerykański zajmuje się już sprawą odbudowania zniszczonego miasta. W tym celu odbyła się w Waszyngtonie narada przedstawicieli rządu i wybitnych inżynierów pod przewodnictwem prezydenta Roosevelta. Wyrażono nadzieję, iż San Francisko będzie mogło być odbudowane w przeciągu lat pięciu.

---

dowa, zabiła w nim wszelkie inne uczucia. Syn najstarszy, spadkobierca tytułów i bogactw, nie przynosił mu zaszczytu przed światem; przeciwnie, wstydzić się musiał za niego, bo nie odznaczał się ani rozumem, ani szlachetnością, ani nawet urodą. Takiż sam był i drugi, ojciec zniechęcił się do nich obu do tego stopnia, że patrzeć nie chciał na rodzonych synów i trzymał ich ciągle daleko od domu. Lecz dumny, samolubny starzec nie lubił także i trzeciego, a tego znów za to właśnie, że posiadał wszystkie przymioty, których brakło starszym. Jakieś dziwne, okrutne uczucie zazdrości wyrodziło się w oschłem sercu magnata. On do tego przywykł, by wszystko uginało się przed jego żelazną wolą, a tu napotkał nagle coś niepojętego: pycha rodowa kazała mu na pierwszem miejscu stawić najstarszego syna, a najmłodszego odepchnąć, i pycha ta ciężko była upokorzona, gdyż ten wydziedziczony zasługiwał właśnie na odznaczenie, ten zaś niegodzien był wysokiego swego stanowiska.

Sprzeczne te uczucia tak gwałtownie targały jego duszą, że wysławszy dwóch starszych synów do Londynu, trzeciemu kazał wyjechać do Ameryki, aby mu wyszedł z pamięci, zarówno jak z oczu.

Lecz po upływie kilku miesięcy ogarnęła go tęsknota, samotność zaczęła mu ciężyć; o starszych synach dochodziły zawsze wiadomości najsmutniejsze, obaj źle się prowadzili w stolicy, żyli w najgorszem towarzystwie, hańbili znakomite znazwisko. Starzec napisał do najmłodszego syna, wzywając go do powrotu. Jednocześnie prawie otrzymał list od niego z Ameryki: kapitan Errol donosił ojcu, że ma zamiar się ożenić i prosił go o błogosławieństwo. Dumny hrabia wpadł w gniew szalony, napisał natychmiast powtórnie do syna; nietylko błogosławieństwa odmówił, lecz zastrzegł stanowczo, aby nie ważył się nigdy powracać do kraju z żoną, ani nawet pisywać do ojca lub braci. Dodał w końcu, że on go się wyrzeka, słyszeć o nim nie chce, że odtąd nie należy do rodziny.

Kapitan Errol zmartwił się niezmiernie, gdy list ten otrzymał. Był przywiązany do ojczyzny, do starego domu, w którym na świat przyszedł, kochał też serdecznie ojca, chociaż nigdy nie doznał od niego czulszego obejścia. Ale znał dobrze tego dumnego starca, wiedział, że szczęście syna bez wahania poświęci dla swego widzimisię, nie próbował więc go przebłagać, narzeczonej zaś opuścić nie chciał. Wkrótce znalazł w Nowym-Yorku korzystne zajęcie, ożenił się i zamieszkał w skromnym domu w jednej z najcichszych dzielnic miasta. Tam urodził się Cedryk, a mateczka jego była taka miła, łagodna, wesoła, że młody Anglik, pomimo tylu smutnych okoliczności, nie czuł się jednak nieszczęśliwym.

Nie mało się do tego szczęścia przyczyniał i Cedryk, bo też trudno sobie wyobrazić milszego dziecięcia. Podobny zarazem do ojca i matki, miał duże, ciemne oczy, długiemi rzęsami ocienione, włosy jasne, w bujnych kędziorach spadające na ramiona. Chłopczyna odznaczał się przytem takim wdziękiem wrodzonym, tak ujmował każdego spojrzeniem i uśmiechem, że niepodobna go było nie pokochać. To też wszyscy, którzy widywali małego Cedryka, witali go uprzejmie i rozmawiali z nim z przyjemnością. Nawet p. Hobbes, właściciel korzennego sklepu przy rogu ulicy, znany nudziarz i zrzęda. Urok tego dziecka polegał

Straż.

— **Walne zebranie** Towarzystwa Straż odbędzie się w Poznaniu w niedzielę 29 kwietnia o godz. 12 w południe na wielkiej sali Lamberta.

Porządek obrad: 1) Zagajenie. 2) Wybór marszałków, sekretarza i ławników. 3) Sprawozdanie kierownika Biura Straży. 4) Sprawozdanie głównego skarbnika i komisyi rewizyjnej. 5) Sprawozdanie przewodniczących czterech sekcyi Straży. 6) Wybór wylosowanych 7 członków Głównego Zarządu. 7) Zmiana ustaw Straży. 8) Przemówienie dra Pawła Gantkowskiego. 9) Wolne głosy.

Na zebranie to tak miejscowych jak i zamiejscowych członków Straży zaprasza

Główny Zarząd Straży.

Józef Kościelski, prezes. Dr. Władysław Mieczkowski, sekretarz.

— **Walne zebranie starostów** »Straży« odbędzie się w Poznaniu w niedzielę 29. kwietnia o godzinie 5 wieczorem w Hotelu Francuzkim.

Porządek obrad: 1) Zagajenie. 2) Sprawa funduszu gwarancyjnego. 3) Zmiana regulaminu Straży. 4. Wolne głosy.

O najliczniejsze przybycie gorąco prosi

Główny Zarząd Straży.

Józef Kościelski, prezes. Dr. Władysław Mieczkowski sekretarz.

Co tam słychać w świecie.

— **Rzym.** Do »Germanii« donoszą, że Ojciec św. zachorował na serce i od kilku dni nie przyjmuje nikogo na posłuchaniu. Pismo centrowe dodaje od siebie, że prawdopodobnie wiadomość ta o chorobie Ojca św. okaże się zwykłą plotką, które powtarzają się częściej.

— **Ziemie polskie.** Zastępca rosyjskiego ministra oświaty ogłasza, że niebawem wyjdzie rozporządzenie o wprowadzeniu języka polskiego do szkół Królestwa Polskiego. Również w innych prowincyach państwa rosyjskiego będą zaprowadzone języki miejscowe.

— **Niemcy.** Choroba ks. Bülowa. Ks. Bülow we czwartek po raz pierwszy wstał z łóżka, a w końcu bieżącego miesiąca wyjechać ma na południe. »Germania« twierdzi, że osłabienie kanclerza nie mogło polegać na prostem omdleniu. Na to chorowa on za długo. Dziwnem się także wydaje, że kanclerz nie przyjął ani razu osobiście cesarza, który kilkakrotnie sam przybył dowiedzieć się o jego zdrowie.

— Około 200 poddanych rosyjskich wydalono w ostatnich dniach z Berlina. Pomiędzy nimi znajdują się ludzie, osiedleni już tutaj od dłuższego czasu. Większość wydalonych składa się z studentów i studentek rosyjskich, a wydalenie nastąpiło, jak się zdaje, z powodów politycznych.

— **Rosyi** udało się nareszcie zaciągnąć nową pożyczkę w kwocie 2250 milionów franków. Francya przy współudziale Belgii i Szwajcaryi daje 1200 milionów, Anglia 330, Holandya 55, Austrya 165, banki petersburskie 500 milionów.

— **Francya.** W okolicy Courierres zaburzenia strejkowe trwają w dalszym ciągu. Podwyższono tam załogę wojskową do 17 tys. chłopa.

W Denain wzniesiono we czwartek barykady, za któremi broniło się 5 do 6000 robotników. Wszelka praca ustała. Minister Clemenceau rozmawiał z dele-

---

głównie na szczerości i ufności, którą okazywał każdemu. Poczciwe jego serduszko przepełnione było życzliwością dla wszystkich i nawzajem pociągało też wszystkich ku sobie. Szczęśliwe to usposobienie wrodzone rozwinęło się zapewne pod wpływem otoczenia. Chłopczyna miał zawsze przed oczyma widok zgody i miłości rodziców, sam także doznawał z ich strony najtkliwszego obejścia, nie słyszał nigdy słów przykrych, nieprzyzwoitych. Ojciec przemawiał do matki z największą słodyczą i dobrocią, otaczał ją troskliwością, a synek starał się naśladować go we wszystkiem.

Gdy więc zrozumiał, że ukochany ojciec już nie wróci, gdy spostrzegł głęboki smutek matki, postanowił sobie w duszy wszelkich starań dołożyć, aby ją pocieszyć. On teraz o niej powinien był pamiętać, skoro nie miała na świecie nikogo oprócz niego. Ta myślą powodowany, wgramolił się na kolana matki, ściskał ją, całował, i jasną główkę tulił do jej łona; ta myśl i później nie opuszczała go ani na chwilę, gdy zbierał zabawki, książki z obrazkami, znosił to wszystko na sofę, gdzie matka siedziała i zadawał jej różne pytania. Był jeszcze dzieckiem i nic innego wymyśleć nie umiał, a jednak to, co czynił, dużo pociechy przynosiło tej biednej matce.

— O, Katarzyno — mówiła p. Errol do starej, przywiązanej sługi — ja czuję że to dziecko mnie rozumie, podziela moje cierpienia i pragnie mi ulgę przynieść. Co to za serduszko nieocenione, co za roztropność w tym chłopczynie!

Ciąg dalszy nastąpi.

stami strejkujących i oświadczył im, że wobec rozkazów rząd wojska cofnąć nie może, ale wpłynie na właścicieli kopalń, aby zbadali życzliwie żądania robotników. W okolicy Denain i Escaudin splądrowali strejkujący domy prywatne i piekarnie.

Kilkuset strejkujących robotników zamierzało porwać w Lens komendanta wojska w okolicy strejkowej, jeneralb Jaqueleta, który ma swoją kwaterę na dworcu. Zamiar ten jednak nie przyszedł do skutku, ponieważ wszystkie drogi prowadzące na dworzec obsadzone są silnemi oddziałami wojska.

— Dnia 30. maja odbędzie się zjazd wszystkich biskupów francuskich, na którym zapadnie uchwała co do stanowiska duchowieństwa wobec nowej ustawy o rozłączeniu państwa z Kościołem.

— **Włochy.** Z Florencyi donoszą, iż w całej prowincyi Toskańskiej zauważono znowu trzęsienie ziemi. Na szczęście tym razem obyło się bez ofiar w ludziach.

Z blizka i z daleka.

— Z nad Odry. Na przyszły czwartek zwołuje wrocławski sztab centrowy przez ks. dziek. Glowackiego księży na zebranie do Kędzierzyna, celem omówienia naszych stosunków. Dobrzeby było, aby z księży pamiętających na swoje pochodzenie polskie, żaden na to zebranie nie przybył. Jestto tem więcej potrzebne, aby w ten sposób napiętnować oburzającą napaść organu wrocławskiego sztabu na ks. X. V. Z. »Gazety Opolskiej.« Trzeba rzeczywiście bardzo wiele złej woli, aby powątpiewać o tem, iż odnośne artykuły w »Gaz. Op.« pochodzą od księdza. Nikt też chyba o tem nie wątpi z wyjątkiem pismaka »Schles. Volksztg.«, który błotem obrzuca dzielnego kapłana, broniącego praw ludu polskiego. Ignorowanie zwołanego zebrania na przyszły czwartek ze strony księży pamiętających o swem pochodzeniu polskiem, będzie też najlepszą odpowiedzią na brutalność organu wrocławskiego i jego płatnych pismaków.

Ks. N. ludowiec.

— Wyborami w bytomsko-tarnogórskim okręgu zajmują się naturalnie wszystkie gazety. Nader trafnie ocenia całą sprawę poznański »Przyjaciel Ludu«, który pisze tak:

Rozsierdzili się srodze panowie centrowcy na braci naszych na Górnym Śląsku, że zrzucili jarzmo ich krzyżackie i chcą wybierać sobie prawych Polaków na posłów, a nie dajczkatolików, albo zgoła przetabaconych Polaków. To też cała sfora blatów centrowych ujada zawzięcie na Górnoślązaków i wygaduje niestworzone rzeczy.

Najzawziętsi są panowie centrowcy na redaktorów górnośląskich gazet polskich, a już wprost żółcią plują na p. Korfantego od »Polaka« i p. Napieralskiego od »Katolika«. Pan Korfanty stoi im od dawna kością w gardle, ale p. Napieralski jeszcze bardziej im dopiekł.

Piszą tedy, że p. Napieralski jest zdrajcą i obłudnikiem, że to wreszcie poznał się na centrowcach i nie chciał dalej ludu polskiego w ich służbę prowadzić.

Kiedy się to czyta, to aż człowiekowi rozum ustaje na taką przewrotność i takie krętactwo przebrydle.

A więc ci sami centrowcy, co lata całe dorabiali się głosami ludu polskiego i lud ten w najniegodziwszy sposób powoli zaprzedawali niemczyźnie, którzy prawych Polaków chcieli »walić po pysku«, śmią dziś Polakowi, który nadepnął na łeb chytrą żmiję krzyżacką, zarzucać obłudę i zdradę! Rzeczywiście trzeba być nieodrodnym potomkiem Krzyżaków, żeby modz zdobyć się na taką bezczelność. Krzyżacy, jak wiemy, nazwali się »pobożnymi zakonnikami«, a w rzeczywistości byli rabusiami i fałszerzami najgorszego gatunku, jak to nasz Sienkiewicz tak pięknie opisał.

No, ale niechże się miotają. Znakiem to, że czują już zbliżający się koniec swej gospodarki na Górnym Śląsku. Pan Napieralski, da Bóg, nie straci dobrego humoru wskutek tych krzyżackich ujadań i sprawi panom centrowcom niebawem przy uzupełniających wyborach takie cięgi, że im się Grunwald przypomni, gdzie to, wedle słów św. Brygidy, Pan Bóg ręką Polaków wyłamał kły krzyżactwu.

Szczęść Boże p. Napieralskiemu i braciom Górnoślązakom w przyszłej rozprawie z centrowcami! Pod hasłem: precz z obrożą krzyżacką, lud polski pójdzie, da Bóg, do wielkiego zwycięztwa!

— Taką zwaną polską partyą socyalistyczną uchwaliła na zjeździe, który się odbył w święta Wielkanocne w Katowicach, poddać się pod komendę Niemców.

Na zjazd przybyło 57 delegatów z różnych stron Niemiec i Polski z zaboru pruskiego, jako to z Berlina Charlottenburga, Bremeny, Poznania, Inowrocławia, Mastbiu, Rixdorfu, Oberhausen, Wrocławia i wielu innych miast. Obrady toczyły się nad sprawą, czy polska partya socyalistyczna ma się zlać z niemiecką, czy też pozostać odrębną. Po dłuższych burzliwych debatach, w których przeważnie żądano zlania się z partyą niemiecką dla braku funduszów, uchwalono następującą rezolucyę:

»Polscy socyaliści w Niemczech stanowią organizacyę, mającą za cel agitacyę na rzecz socyalizmu wśród Polaków. Organizacya ta jest cząstką niemieckiej. Organizacya polska uznaje zupełnie program partyi niemieckiej i instancye niemieckie, to znaczy, zjazd socyalistów niemieckich jest instancyą najwyższą. Pisma drukowane po polsku podlegają kontroli zarządu i zjazdu organizacyi polskiej. »Gazeta Robotnicza« jest organem urzędowym socyalistów polskich. Dla kontrolowania jej wybraną zostanie komisya prasowa, w skład tejże wchodzi jeden członek organizacyi niemieckiej. Kandydatów na posłów wymieniają konferencye w obrębie okręgu wyborczego, w danym razie obie organizacye rozstrzygają wybór.«

W dalszym toku obrad wyrzucali towarzysze z głębi Niemiec socyalistom polskim z G. Ślązka nader ostro ich liche postępy i opieszałość w sprawach kasowych.

Prezes rejencyi opolskiej wydał rozkaz zabraniający zagranicznym socyalistom udziału w zjeździe, wskutek czego »towarzysze« z Królestwa i Galicyi salę opuścili. Zagrożono im w danym razie wydaleniem przemocą.

— * **Raciborz.** Otruć usiłowała się 16 to letnia dziewczyna Marya Pannek. Ciężko chorą odstawiono do lazaretu.

— Rada miejska uchwaliła 1000 mrk. na urządzenie bezpłatnej biblioteki ludowej, naturalnie niemieckiej. Rząd ofiarował ze swej strony 900 mk. Polacy także opłacają podatki, a więc byłoby rzeczą słuszną, aby część wyznaczonych pieniędzy obrócono na zakupno polskich książek. — Ponieważ atoli tego spodziewać się nie można, przeto powinniśmy tem więcej pamiętać o polskiej Czytelni ludowej. Są w niej piękne i pouczające książki, stosowne dla każdego wieku, które zwłaszcza naszej młodzieży gorąco polecić możemy. Kogo stać na to, niechaj też małym datkiem poprze tak pożyteczną instytucyę.

— Bezimiennym listem usiłował jakiś nieznany oszust wycyganić od jednego z tutejszych kupców 350 mrk. Pieniądze miały być złożone w ulicy Eichendorfa pod ławką, w przeciwnym razie zagrożono kupcowi śmiercią. Policya zajęła się tą sprawą, lecz oszust widocznie zmiarkował pismo nosem i na oznaczone miejsce nie przybył. Dotychczas nie zdołano go wyśledzić.

— Egzamin w podkuwaniu koni złożył przed komisyą w Raciborzu kowal Teodor Adamczyk z Radlina, pow. rybnicki.

— Kto kupuje dom albo grunt, ten powinien ile można zaraz kupioną nieruchomość sądownie na siebie dać przepisać. Zdarzyło się niedawno, że pewien obywatel z Katowic kupił w Bielszowicach dom za 26000 mk. Na domie tym było 21000 mk. długu hipotecznego. Więc kupujący obywatel dług hipoteczny przejął na siebie, dopłacił gotówką 5000 marek, i myślał, że wszystko jest w porządku. Kupno zostało u notaryusza spisane, czyli innemi słowy: kontrakt notaryalny został zawarty. Nowy nabywca domu nie spieszył się ze sądownem zapisaniem domu na siebie, mniemając, że jest wszechstronnie upewniony przez kontrakt notaryalny. Atoli nowy nabywca zdziwił się bardzo nieprzyjemnie, gdy po kilku tygodniach otrzymał ze sądu zabrskiego zawiadomienie, że do księgi gruntowej zostało zapisanych na dom (który był nabył) dalsze 2660 marek na wniosek pewnego wierzyciela. Wierzyciel ten był poprzedniemu właścicielowi domu pożyczył ową sumę, a ponieważ w księdze gruntowej przewłaszczenie domu jeszcze nie było zapisane i sądownie ciągle jeszcze dawniejszy właściciel był panem domu, więc sąd bez wszystkiego owe 2660 marek do księgi gruntowej na dom rzeczony jako dług zapisał. Stąd nowy nabywca będzie musiał ten dług razem z domem na siebie przyjąć. Kupna cofnąć już nie szło, bo dawniejszy właściciel domu, który był 5000 mk. gotówki odebrał, oświadczył, że z tych pieniędzy już ani fenyga nie posiada. Gdyby nowy nabywca domu był się pospieszył i dom zaraz po kupnie na siebie sądownie przewłaszczył, dłużnicy dawniejszego właściciela nie byliby mogli na dom żadnych długów już zapisywać. Więc to powinno być przestrogą, że jeśli kto kupuje dom lub grunt, ten powinien ile można zaraz kupioną nieruchomość na siebie dać sądownie przepisać, aby snać jacy nieznani wierzyciele nie pozapisywali na taką nieruchomość swych należności, jakie mają prawo żądać od dawniejszego właściciela nieruchomości. Z drugiej strony wierzyciele, skoro się dowiedzą, że ich dłużnik swój majątek nieruchomy chce sprzedać, powinni zawczasu swe należności do księgi gruntowej dłużnika kazać zapisać, bo jeśli tego nie uczynią, to wtedy albo mogą spowodować poszkodowanie nowego nabywcy (jak się to wyżej stało), albo też mogą swe należności całkiem stracić, jeśli nowy nabywca każe zaraz nieruchomości na siebie sądownie przewłaszczyć.

— **Biuro informacyjne Polskiego Centralnego Komitetu wyborczego i Biuro Straży" przy Piekarach nr. 13, II piętro jest otwarte codziennie rano od 10 do 1., po południu od 4 do 6, w niedzielę i święta od 12 do 1.**

Adres: Dr. Jaworski, Poznań — Posen. Telefon 1640.

— **Na Czytelnie ludowe w Poznaniu** p. K z A. złożył na nasze ręce 50 fen. Razem z poprzedniemi 7 mk. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— * **Głubczyce.** W krótkim czasie zmarło ślusarzowi Malcharkowi dwoje dzieci na szkarlatynę. Trzecie dziecko również leży chore.

— * **Rybnik.** Kiedy w ubiegły czwartek nocny pociąg z Katowic zbliżył się do kopalni Dubieńskiej, spostrzegł maszynista na szynach położone kamienie. Maszynista zdołał jeszcze zwolnić bieg pociągu, tak że koła usunęły przeszkodę na stronę. Po sprawcach brak najmniejszego śladu.

— * **Zory.** Na stężenie kręgów zmarła w tutejszym lazarecie 13-to letnia dziewczynka Agnieszka Ogiermann.

— **Koźle.** W wrześniu zeszłego roku zaczęto tu budowę trzeciej przystani nad Odrą. Obecnie prace ziemne już są ukończone i potrzeba tylko jeszcze urządzeń zewnętrznych dla łatwiejszego ładowania i wyładowania towarów. Do jesieni wszystko ma być już gotowe i nowa przystań będzie oddaną do użytku publicznego. Ruch na Odrze zwiększy się potem nadzwyczajnie. Największe korzyści z przystani ma wielki przemysł.

— **Z Kozielskiego.** Robotnik Paweł Sobotczyk z Rzeczycy zamienił swoje liche koło (welocyped) na dobre swego towarzysza. Ten ostatni, spostrzegłszy zamianę, chciał Sobotczyka dogonić, lecz napróżno. Ze złości podpił sobie i w tym stanie poszedł na policyę, aby wypadek zameldować. Nie licząc się ze słowami, narobił przytem hałasu co nie miara, tak że go w końcu zapakowano na noc do kozy. Tu potrzaskał wszystko, co mu pod ręce wpadło. Na drugi dzień wytrzeźwiawszy zapłacił całą szkodę.

— **Strzelce.** Choroba tężca w pow. strzeleckim już ustaje. Obecnie przebywa w tutejszym lazarecie jeszcze tylko dwoje dzieci chorych.

— **Z Pszczyńskiego.** W Zgoinie zgorzała posiadłość chałupnika Jana Zachera; ogień powstał przez zapalenie się sadz w kominie. Zacher ponosi wielką szkodę, ponieważ stracił prawie cały dobytek a tylko nisko był zabezpieczony.

— **Wrocław.** W czwartek wieczorem zgromadziło się na placu Strzepawskim i sąsiednich ulicach kilkuset robotników pracujących w metalu i postanowili przeszkodzić podjęciu pracy przez łamistrejków w przemyśle metalowym. Przyszło do burd z policyą, która użyła białej broni. Raniono ciężko kilkanaście osób. Jednemu z rannych musiano odjąć rękę. Ogółem raniono 23 robotników, z tych 6 ciężko i 10 policyantów. Wieczorem zapanował spokój.

Z sąsiednich dzielnic.

— **Z Poznańskiego.** Wielki pożar powstał w czwartek w Spławiu pod Poznaniem. Pastwą płomieni stało się kilka zabudowań dominialnych i piętnaście gospodarstw. Na telefoniczne zawezwanie podążyła na miejsce pożaru także poznańska straż ogniowa. We wielkiem niebezpieczeństwie znajdował się również tamtejszy kościół katolicki, lecz na szczęście ocalał. Ogień wzniecily podobno dzieci bawiące się zapałkami.

Nowinki.

— **Zabity przez kurę.** Na pewnym folwarku w Antwerpii wydziobała kura 4-letniemu chłopcu, który płoszył jej pisklęta, oczy i tak mu okaleczyła twarz, że chłopczyk wkrótce potem umarł.

— **Samobójstwo lekarza.** Sławny lekarz dr. Lebedow w Moskwie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru z rozpaczy, iż podczas operacyi zmarła mu nagle pacyentka.

— **Z tańca — do grobu.** W jednym z berlińskich lokalów tańczył pewien 40 to letni robotnik ochoczo walca, gdy wtem uczuł osłabienie. Usiadł więc, lecz już za chwilę spadł z krzesła nieżywy.

— **Konina — mięsem przyszłości.** Na zebraniu urządzonem przez towarzystwo ochrony koni w Berlinie miał wykład przewodniczący towarzystwa, major Zobel i zawiadomił zebranych, że towarzystwo w niedługim czasie wyprawi kolacyę z koniny, która mianowicie gosposie berlińskie przekona, iż konina, użyta z dobrych, niezbyt zmarnowanych zwierząt, stosownie przyrządzona, jest doskonałym środkiem spożywczym. Celem towarzystwa jest zwalczanie istniejącego ogólnie uprzedzenia do koniny, aby w przyszłości można konie, niezdatne do pracy, tuczyć, zamiast jak dzisiaj marnować je do upadłego. Dowodów, że konina zyskuje coraz więcej zwolenników, dostarcza statystyka Poczdamu: ilość zabitych świń zmniejszyła się tam w I. kwartale b. r. o 13 proc., podczas gdy ilość zabitych koni zwiększyła się o 25 proc.

OD REDAKCYI.

— **Wiel. N. N.** Pierwsze zamieszczamy, drugie zmuszeni jesteśmy opuścić, gdzyż musielibyśmy wprzódy podać mowę X. A. w całości, a na to łamy naszego pisma niestety nie wystarczają. Inaczej nie wiedzieliby czytelnicy o co chodzi. — Przepraszamy więc i dziękujemy za pamięć.

Handel żelaza i materyałów budowlanych

J. Wiglenda, Racibórz,

przy ratuszu, przy ratuszu,

ma na sprzedaż

wszelkie materyały budowlane,

jako to:

tregry, cement, papę na dachy, smołę, gwoździ z drutu, okucie na drzwi i okna

po nadzwyczaj niskich cenach. Zaleca się jak najprędzej zakupywać, gdyż większa część towarów prawdopodobnie podrożeje.

Taniej, jak przy każdej wyprzedaży

świeżo nadchodzący trwały towar

w największym wyborze:

Reparacye szybko i tanio. Proszę dobrze zważać na moje miano.

kamasze męzkie,
skóra do wiksowania 4,25 mk.

kamasze męzkie,
najlepsza końska skóra 6,90 »

kamasze męzkie,
z gumą i do sznurowania, bokskalb 7,75 »

Kamasze męzkie,
z guma i do sznur. z obsadą z końskiej skóry 5,50 »

Kamasze dla kobiet,
z gumą i do sznur. 4,50, 5,50, 6,50 »

Obuwie dla dzieci nadzwyczaj tanio.

Trzewiki i buty do Komunii św.

w jak największym wyborze po zadziwiająco niskich cenach poleca

Max E. Aschner, Racibórz,

Największy skład obuwia na miejscu.

Najtańsze źródło zakupna tylko **rzetelnego i trwałego** obuwia.

Szan. Publiczności zwracam uwagę na mój wielki

skład drzewa

i polecam:

heblowane **dylówki** sosnowe, świerkowe, **rantówki** (randbretter), **DESKI** na dachy szerokie, **szalówki**, **drzewo** (Halbhölzer),

łaty, belki i krokwie

rozmaitej długości i grubości.

Ia papa na dachy

we wszelkich gatunkach.

Dylówki będą w moim własnym warsztacie na miejscu wedle zamówienia heblowane.

Zwracam uwagę, że materyał jest najlepszego gatunku, i proszę w razie potrzeby mój skład uwzględnić.

J. Tichauer, skład drzewa,

Racibórz-Ostróg

u p.p. Kockes-Jungblut ul. Bosacka Nr 18.

BANK LUDOWY

w Raciborzu

ul. Panieńska 9 ul. Panieńska 9

przyjmuje wkładki oszczędności zacząwszy od jednej marki w każdej wysokość, płacąc od nich

4% za wypowiedzeniem ćwierćrocznem
3½% za » miesięcznem
3% » » trzydniowem;

udziela pożyczek na weksle przy ćwierćrocznej odpłacie dziesiątej części po 5%.

Kto chce otrzymać pożyczkę, musi wstąpić jako członek.

Bank otwarty codziennie z wyjątkiem Niedziel i Świąt od godz. 8—12. Po południu nie załatwia się żadnych interesów.

Tylko u

Fr. Kafarnika,

Racibórz, Nowa ul. 26

naprzeciw król. sądu ziemiańskiego

kupuje się jak najtaniej, rzetelnie i dobrze wszelkie

towary kolonialne, delikatesy,

premiowane, a więc najlepsze

kawy, likiery, wina.

Proszę dokładnie zważać na moją firmę.

Spółka parcelacyjna

w Bytomiu, ulica Koszarowa 1

(Parzellirungsgenossenschaft, Beuthen O.-S. Kasernenstr. 1).

poleca swą

kasę oszczędności (szparkasę)

i płaci od złożonych w niej pieniędzy 3, 4, 4½ i 5 od sta, zależnie od czasu wypowiedzenia.

Dalej na każdego czasu na sprzedaż

5-proc. pierwsze i inne pewne

HIPOTEKI.

Większe i mniejsze **parcele gruntu pod korzystnemi warunkami zawsze do nabycia.**

Wszelkie bliższe szczegóły i objaśnienia na żądanie listownie.

Biuro nasze i kasa otwarte codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) **od godziny 9 rano do godziny 1 w południe.**

Dobre towary. Najtańsze ceny.

Max Böhm, Racibórz,

ul. Odrzańska nr. 21.

Fabryka likierów, araku i wina.

Baczność!

Na wesela i inne okoliczności polecam moje znane ze swej dobroci trunki po jak najtańszych cenach:

Specyalność: WINO korzenne

o smaku muskatowym, malinowym lub owocowym, litr 35—50 fen.

Dalej polecam mocną **żytniówkę** (korn), smaczne, pojedyńcze i podwójne **likiery, rum Jamaika, sok malinowy** i t. d.

Prawdziwy stary

koniak do leczenia

po ściśle rzetelnych cenach za butelkę 2 mk. i 2.50 mk.

Przesyłki pocztą franko.

Słodkie wino węgierskie

butelkę po 1.20 mk.

Beczułki, butelki i t. d. wydaje się bez fantu.

Max Böhm,

Racibórz, ul. Odrzańska 21.

Najtaniej książki

kupicie w

Księgarni „Nowin Raciborskich"

Bardzo tanie artykuły budowlane

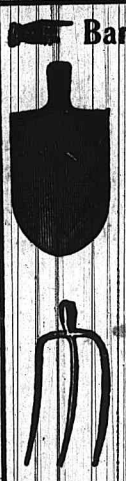

tregry, cement Portland, gyps dla murarzy, trzcina do sufitu, pierwszorzędna papa na dachy, papy izolowane, cynkowane blachy na dachy, tera i karbolineum, gwoździe druciane, okucie do okien i drzwi, obicia żelazne do pieców, **pompy, jako też wszelkie inne artykuły budowlane**

po cenach fabrycznych.

Przy zapłacie gotówką rabat; spłata ratami dozwolona.

Richard Krause, Racibórz, ul. Nowa nr. 1.

Chrześciański skład żelaza.

---

ff. wina węgierskie

Ruster i medycynalne

całe i pół orygin. butelki po najtańszych cenach poleca

Marya Chmielorz,

Raciborska Kuźnia,

handel kolonialów.

Katolickie książki do nabożeństwa

do pierwszej Komunii św. jako też

książki modlitewne dla ulubieńców

poleca

Hugo Tauber,

Racibórz,

Odrzańska ulica 14.

Siarkę chilijską

(chilisalpeter)

dostarcza jak najtaniej

P. Stanjek, Racibórz.

Wszystkim,

którzy cierpią na żołądek, brak apetytu, reumatyzm, zaziębienie, kaszel itd. udzielam **bezpłatnej** porady.

Dla rolników polecam wszelkie leki potrzebne w gospodarstwie dla bydła, koni, krów, świń itd. bo mam własne laboratoryum.

Zwracam uwagę na pisma dziękczynne, które już dawniej otrzymywałem.

Bernard Pitsch,

drogerya, RACIBÓRZ,

Wielkie Przedmieście 24.

Starosta weselny,

zbiór przemówień, wierszy i piosnek do użytku starostów, drużbów i gości przy godach weselnych, wydanie trzecie powiększone polecają

„Nowiny Raciborskie"

Racibórz (Ratibor O.-S.

Cena 1 mk., z przesyłką pocztową 1.10 mrk.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Pałędzki w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu.